

Rok VI.
Kraków, dnia 1 grudnia 1912 r.
Nr. 48.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Dawniej a dziś.

(W rocznicę Powstania Listopadowego).

Zagrały trąbki, odezwały się rozkazy a w ślad za nimi przemówiły karabiny i armaty na półwyspie bałkańskim. A na odgłos ich zadrżały serca ludów słowiańskich, będących od lat setek w niewoli tureckiej i kto żył, imał za broń i szedł, aby wyzwolić braci swych z pod jarzma wroga i wywalczyć im upragnioną wolność.

Na odgłos pękających kajdan na półwyspie bałkańskim poruszyły się i w nas serca, w nas, którzy od przeszło lat stu dźwigamy niemniej ciężkie kajdany, których przygniata niemniej ciężkie jarzmo niewoli.

Tu i ówdzie dawało się słyszeć pytanie:

— Czy już?

Nadsłuchiwaliśmy odpowiedzi, lecz, niestety, nikt nam jej nie dawał. Bo i jakże! Czem byliśmy a czem jesteśmy? Byliśmy narodem wielkim i potężnym a jesteśmy niewolnikami, z którymi mało kto się liczy.

Pierwszy odzew serc, pierwszy zapał, jaki powstał wskutek wiadomości z Bałkanu, ucichł, bo cóż my poradzim niewolni i bezbronni?

Cóż my poradzimy dziś, kiedyśmy poradzić nie mogli przed laty 80-cioma. Wszak w roku 1831 mieliśmy i rząd swój jaki taki i wojsko swoje, choć skromne. Mieliśmy zapał wielki i karność wielką a mimo to padliśmy, aby dalej jęczeć w niewoli.

Człowiek, który w wojnie w 1831 roku służył jako prosty żołnierz i pod Warszawą się bił, zmarły w 1892 roku Paweł Popiel, tak mówi w jednem ze swoich pism o ówczesnem wojsku polskiem:

»Wątpię, czy kiedy co podobnego widziano, jak wojsko roku 1831. Szedł dziedzic, szli jego synowie i włościanie, z ochotą, bez przymusu, bez nawoływania, na ochotnika. Wyrobiło się z tego wojsko niezrównane: nic wspanialszego, jak ówczesny prosty żołnierz. Nie wiedział o stronnictwach, nie szukał zaszczytów, ale miał polskiego ducha i ten w nim cudów dokazywał. Czasem i to nierzadko, nie dopisała komenda; ale żołnierz gdzie i kiedy się cofnął? On uratował honor pod Ostrołęką, a pod Warszawą kładł się trupem, jak zboże na łanie, w poczuciu miłości Ojczyzny i obowiązku. Po dwóch tysiącach lat z górą wspominamy bitwę starych Greków z Persami pod Termopilami; nie mniejsza była odwaga naszego żołnierza. Gorżkiemi łzami płakać nam trzeba, że się taki żołnierz zmarnował«.

A więc w 1831 r. mieliśmy znacznie pomyślniejsze warunki wyswobodzenia się, aniżeli dzisiaj, mieliśmy tak dzielne wojsko a jednak musieliśmy upaść, bośmy do zwycięztwa nie byli przygotowani. Obmyślano i przygotowano wybuch, pierwszą chwilę powstania: a co potem robić, jak wojnę prowadzić, kto ma ją prowadzić, kto rządzić — o tem nie pomyślano, tego nie przygotowano.

A cóż dopiero dziś? Na samodzielne rwanie się do walki naród się nie odważy, to prawda, ale wrazie jakiegoś starcia Austryi z Rosyą może oświadczyć się za tą stroną, która użyczała nam swobód, która nie dawała nam odczuwać niewoli a pójść przeciw caratowi.

Oto takie myśli cisną się na odgłos wiadomości dochodzących z półwyspu bałkańskiego, a cisną się tembardziej, że tu i ówdzie dają się słyszeć głosy o chęciach rwania się do czynu ludzi zupełnie do tego niepowołanych. A tymczasem jakżeż być powinno? Oto mamy posłów naszych, w których ręce oddaliśmy losy narodu naszego, mamy Radę narodową, ci więc powinni chwilę obecną wykorzystać i zdobyć dla narodu to, co zdobyć można. Niepowołanym do tego ludziom posłuchu żadnego dawać nie należy.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

Jeden z najwybitniejszych historyków polskich, autor cennych prac naukowych a także wielu książek dla szerszego ogółu, dziś już sędziwy człowiek, brał czynny udział w powstaniu r. 1863 i spisał przygody swe w obszernem dwutomowem dziele, które tu z małemi skróceniami rozpoczynamy drukować.

Cel i charakter tej książki Czcigodny Autor tak pięknie określa, pisząc o niej w krótkim wstępie: »Pisana ona jest krwią i łzami, które budziły dawne wspomnienia, młodość chmurna i burzliwa, zawód wszelkich niestety nadziei. Dzisiejsze pokolenia może nie pojmą tego rozpaczliwego stanu duszy, przez jaki my wtedy, w zaraniu naszego życia, przeszliśmy. Może ta książka choć w części, w słabym odblasku, da im odbicie tych chwil brzemiennych tylu złudzeniami, błyszczących wielką jutrznią odrodzenia świata, a zakończonych tragedya jakiej historya nie przedstawia przykładu«.

Autor, mieszkający pod zaborem rosyjskim nie wymienia swego nazwiska, gdyż prześladowanie rosyjskie i dziś jeszcze po upływie pół wieku, mogłoby dać się mu we znaki Nazywa siebie zatem tylko imieniem chrzestnem: »Walery«. Odegrał on, jak się okazuje z pamiętnika, wybitną rolę w powstaniu, brał udział w najważniejszych wypadkach, stykał się z najwybitniejszymi kierownikami Rządu narodowego polskiego i wodzami powstania. Wymienia wielu z nich, trzymając się zawsze ściśle prawdy. Mamy nadzieję, że opis jego przygód, bardzo licznych a niebezpiecznych, czasem wprost strasznych, odbije się żywem echem w polskich sercach czytelników »Roli«.

1. ROZKAZ PUŁKOWNIKA.

Obóz w górach. — Wezwanie do dowódcy. — Ważne zwierzenia. — Plan działania. — Ciekawy adjutant.

Pod jesień się miało, gdy po licznych przygodach i bojach stanęliśmy obozowiskiem w wielkiej puszczy w górach Świętokrzyskich. Mieliśmy tu odpoczywać kilka dni, a potrzebowaliśmy tego bardzo, bo ludzie i konie pomęczone były straszliwie. Uklecono nędzne szałasy z gałęzi, a dowódca, nasz dzielny Zygmunt Chmielewski, zajął chatkę leśnika, jedyny budynek w tej głuchej i posępnej puszczy. Co do mnie, cieszyłem się mocno ze spoczynku. Te nieustanne marsze i boje poczynały wyczerpywać moją młodą energię. Byłem znużony śmiertelnie, choć nie wątpiłem, że parudniowy spokój wróci mi dawną rzeźkość, ale byłem smutny, bardzo smutny. Nie widziałem żadnej nadziei w tym boju rozpaczliwym, a przytem tam, w stolicy miałem osamotnione jedno serce, które czekało na mnie. Czy wrócę tam kiedy, czy ją jeszcze obaczę?...

Położyłem się na rozesłanem mi przez mego ordynansa sianie i ćmiąc fajeczkę, patrzałem, jak kłęby dymu błękitnego unosiły się wśród szałasu i porywane wiatrem, który aż tu się dostawał, nikły i rozwiewały się zupełnie. Tak nasze i Karola nadzieje rozwieją się! mówiłem sobie i wsłuchiwałem się w posępne wycie wichru, który zerwał się pod wieczór. W obozie panowała względna cisza. Wszyscy byli nadzwyczaj znużeni i każdy rad był chwilowemu spoczynkowi. Konie rzędem ustawione, nie opodal mego szałasu, chrupały tylko owies, i czasem rozległ się czyjś głos, brzęk ostróg lub szabli, albo krótka urywana rozmowa. Zresztą milczenie, jedynie wiatr w górach wył i tłukł się po lesie głucho.

Nagle uderzył mię dobrze mi znany, dyszkantowy głosik adjutanta pułkowego, który dzwoniąc szabelką, pytał kogoś rozkazującym tonem:

— Gdzie jest porucznik Walery?

Nie wiem, co mu tam odpowiedziano, gdyż tknięty jakiemś przeczuciem, zerwałem się na równe nogi i stanąłem przed szałasem.

— Jestem, czego sobie pan życzysz?

— Pułkownik pana wzywa.

— Czy zaraz?

— Natychmiast! — odrzekł piskliwie, poprawiając szabelkę u boku.

— Czy nie wiesz pan, po co mnie pułkownik wzywa? — spytałem mocno zaciekawiony, jakkolwiek osobiście nie lubiłem pana adjutanta i rzadko się z nim w rozmowę wdawałem.

— Nie wiem, skądże mam wiedzieć? Domyślam się tylko, że coś ważnego musiało zajść, bo jakiś, zakurzony i zabłocony mocno, szlachcic przywiózł depesze i pułkownik, po ich przeczytaniu, kazał mi pana zaraz wezwać. Czy przyjdziesz pan? Co mam powiedzieć pułkownikowi?

Stał i patrzał na mnie swemi zuchwałemi i głupiemi oczami fanfarona, co mię zawsze mocno irytowało.

— Przyjdę zaraz.

I odwróciłem się, począłem zapinać mój mundur ułański i szablę przypasywać do boku. Niespokojny byłem trochę i ręce mi drżały.

— Z pewnością mię znów gdzieś wyślą — mówiłem sobie. — Przepadł mój spoczynek, z którego sobie tyle słodyczy obiecywałem. Ręczę za to, że każą mi spełnić jakieś karkołomne zadanie, jakie zwykle mnie się dostają. Niech to wszyscy dyabli porwą!

Byłem już gotów. Mundur miałem zapięty na wszystkie guziki, szabla brzęczała u boku, ułanka na bakier zadziana, chwiała się na głowie i tak szedłem do chatki leśnika, gdzie rezydował pan pułkownik Chmielewski. Wieczór już zapadał szybko, w obozie było na pół ciemno, tylko gdzieś za lasem, na zachodzie, poza wielkiemi sosnami i jodłami, niebo gorzało purpurą i złotem. Wicher wył po dawnemu, jak potępieniec, i napędzał gromady ołowianych, mętnych chmur, zapowiadających słotę. Było mi bardzo smutno na duszy.

W pierwszej izbie chaty leśnika zastałem sztabowców, usadowionych w najrozmaitszych pozach, koło dużego, z desek zbitego stołu; zapijali oni gorącą herbatę, a wśród nich siedział jakiś cywilus, z głową krótko ostrzyżoną, z wielkimi sumiastymi wąsami, ubrany w czamarkę, który przyciszonym głosem szeptał coś do ucha majorowi jazdy naszej. Wielu po kątach drzemało, a na jednem łóżku leśnika, natłoczyło się kilku oficerów i chrapało głośno. Izba była słabo oświecona gorejącym ogniem na kominie, koło którego stała jakaś kobieta, zapewne żona leśnika, i zakrywając zapaską swe zbyt wydatne piersi, wzrokiem smutnym i pokornym patrzała na zgromadzonych w jej izbie panów.

Adjutant, który właśnie z uśmiechem zdobywcy serc niewieścich szeptał coś do żony leśnika, kobiety jeszcze młodej, ale nieładnej i zabiedzonej, spostrzegł mnie wchodzącego i zawołał:

— A! pan porucznik. Natychmiast pana zamelduję pułkownikowi.

To rzekłszy ruszył, chwiejąc się na swych cienkich nóżkach do zamkniętych drzwi, pomieszczonych w głębi i prowadzących zapewne do tak zwanego alkierza, i znikł w nich. Za chwilę wrócił i rzekł:

— Pułkownik czeka na pana.

Wszedłem do alkierza. Przy maleńkim stoliczku, na którym błyszczała tęskliwie cienka łojowa świeczka, wsadzona w szyjkę od butelki po likierze maraskino, siedział pułkownik przed mapą rozłożoną, a obok niego stał major Rembaliński i szeptem

coś ze sobą rozmawiali. Spostrzegłszy mnie, pułkownik podniósł głowę i z trudnością odszukując mnie wśród panujących w tym małym i dusznym alkierzu ciemności, spytał:

— Czy porucznik Walery?

— Tak pułkowniku.

— Zostaw nas majorze. Pogadamy później o tej sprawie. A weźże sobie cygaro.

Podsunął mu otwarte pudełko z cygarami, major wybrał jedno i wyszedł, a pułkownik zwrócił się do mnie i rzekł:

— Siadaj poruczniku.

Usiadłem na prostym zydlu wprost pułkownika i wpatrzyłem się w jego twarz chudą, opaloną, nerwową, z jasnymi jak konopie wąsami. Podniósł swe małe, głęboko osadzono, zielonawe oczy, spłowiałe od wichrów i słońca, od trosk i kłopotów tej rozpaczliwej wojny, i rzekł do mnie:

— Weźmiesz poruczniku dwudziestu ludzi ze swego plutonu i wyruszysz z nimi nad rzekę. Misya, którą ci powierzam, jest pierwszorzędnego znaczenia i wagi, ale zarazem bardzo niebezpieczna. Ufam twej dzielności i roztropności, i dlatego ciebie wybrałem do jej spełnienia. Uprzedzam cię, że Rząd narodowy będzie wiedział o twym czynie.

Skłoniłem się w milczeniu i słuchałem dalej:

— Wybierz z twego plutonu ludzi najodważniejszych i najwytrwalszych. Opatrz dobrze broń i konie, i najpóźniej za dwie godziny musisz wyruszyć. Jak powiadam, masz się udać nad rzekę, gdzie pojutrze, a raczej jutrzejszej nocy nad świtaniem, przeprawi się generał Bosak *) a z nim znaczny transport broni i przyborów wojskowych. Od twojej przytomności umysłu, energii i dzielności zależeć będzie życie generała i pomyślne uskutecznienie przeprawy.

Chciałem zwrócić uwagę pułkownika, że dla wykonania tak poważnego zadania, dwudziestu ludzi jest za mało, ale mi przerwał mówiąc;

— Czekaj... nie wszystko jeszcze powiedziałem. Wiem, co myślisz, chciałbyś mieć więcej ludzi, ale nie mogę ci ich dać tylu, byś mógł w razie ataku nieprzyjyciela stawić zwycięskie czoło jego przeważnym siłom; mniej także niepodobna wziąć, bo zdarzyć się może, że zetkniesz się z jakim podjazdem lekkiej kawaleryi nieprzyjacielskiej lub strażników granicznych i będziesz musiał z nimi stoczyć walkę. Zdecydowałem się więc na dwudziestu ludzi, w ostateczności, jeżeli uważasz... jeżeli ci się to wyda potrzebnem... weź cały twój pluton. Byłoby najlepiej, gdyby można udać się nad rzekę w kilku zaledwie ludzi, gdyż niepodobna przypuścić, aby twój marsz, przez kraj płaski i bezleśny, nie został dostrzeżony. Ale mam doniesienia, że nieprzyjaciel przez czyjąś zdradę, czy też nasze zwyczajne, babskie gadulstwo, wie o bliskiej przeprawie generała i broni, nie wie tylko miejsca i czasu, kiedy to nastąpi. Jednak ma się na baczności. Wzdłuż całej rzeki rozstawił liczne posterunki kawaleryi i straży pogranicznej, a nocą gęste patrole przebiegają od jednej placówki do drugiej. Patrole te liczą zwykle dziesięć do piętnastu koni, idzie więc o to, byś taki patrol napotkany mógł zrąbać i generała i transport osłonić. Mniej więc nad dwudziestu ludzi wziąć nie możesz. Czy mię rozumiesz poruczniku?

— Rozumiem doskonale, wszakże...

— Nie skończyłem jeszcze, później mi powiesz swe uwagi, a jeżeli uznam za dobre, zmienię instrukcyę.

Pułkownik siedział wyprostowany, wlepiwszy swe małe, bystre i przenikliwe oczy we mnie, z ręką ściśniętą w kułak i położoną na mapie, a po jego wychudłej i zawiędłej twarzy ślizgały się nikłe błyski nędznej łojówki.

— Instrukcya moja jest taka: Uważaj poruczniku dobrze, bo dać ci ją mogę tylko ustnie, gdyż idzie o to, aby w razie wpadnięcia w ręce nieprzyjaciela, co jest bardzo możliwe, nie znaleziono przy tobie żadnego dowodu, żadnej wskazówki o mającej nastąpić przeprawie generała Bosaka. Otóż wyszedłszy stąd cichaczem, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, uwiadomisz swych ludzi, by byli gotowi do wymarszu. Zalecisz im jak nnjsurowiej milczenie i zachowywanie się ostrożne. Czy możesz pod tym względem liczyć na swych ludzi?...

— Mogę.

— Więc dobrze. Porobiwszy wszystkie przygotowania, każesz o godzinie drugiej po północy, gdy cały obóz pogrąży się we śnie...

W tej chwili z zewnątrz rozległ się ponury odgłos grzmotu i wycie wzmagającego się nieustannie wichru. Pułkownik zatrzymał się i słuchał tego posępnego ryku zbliżajacej się burzy i rzekł:

— Zanosi się na deszcz, tem lepiej. Będziesz mógł niepostrzeżenie wymknąć się z obozu. O godzinie drugiej, jakem powiedział, każesz zebrać się swym ludziom za obozem, koło rzeczki... zalecam jak największe milczenie i jak najbaczniejszą ostrożność, bo w obozie są szpiegi... wiem o tem...

Umikł na chwilę, szarpnął wąsa i ciągnął dalej;

— Każesz ludziom siąść na koń i wyruszysz, zachowując ciszę, wylotem na południe. Maszerować będziesz, jak można najszybciej, całą noc i o samym świcie dotrzesz do lasów Rytwiańskich.., spójrz na mapę... one tu są.

— Wiem, gdzie są, znam je dobrze.

— Tem lepiej, w każdym razie weźmiesz ze sobą tę kartę. Jest to mapa sztabu generalnego rosyjskiego, na niej nieomal każda ścieżka jest oznaczona. Badaj ją pilnie. W lasach tych pójdziesz oto tą drogą...

Tu pułkownik począł mi palcem wskazywać na mapie drogę.

Idąc nią, dotrzesz do leśnictwa, odosobnionej chaty z zabudowaniami gospodarskiemi i otoczonej dokoła mocnym parkanem. Leśnik, stary Władysław, uprzedzony jest o twojem przybyciu i będzie miał przygotowaną żywność dla twych ludzi i paszę dla koni. Winieneś tam stanąć o świcie, ukryć cichutko ludzi i konie w obejściu leśnictwa i czekać nocy, drzemiąc na jedno oko. Wieczorem zaś ludzi twoich przebierzesz w suknie chłopskie, których ci leśnik Władysław dostarczy, konie zostawisz u niego, ludzie broń, to jest szable i pistolety ukryją pod sukmany, lance zostaną na leśnictwie, i pojedynczo, najwyżej po dwóch, udadzą się różnemi drogami, które Władysław wskaże, do wsi Komorowa. Ona tutaj...

Znałem tę wieś. Leżała ona niedaleko Wisły, na wielkiej, bezleśnej płaszczyźnie.

— Winni tam stanąć przed świtem. Zbiorą się w małym lasku brzozowym, łączącym się z gęstą wikliną nadbrzeżną. Wśród tej wikliny jest parę chat wiejskich. W jednej z nich mieszka szwarcownik Jan, mruk zawołany, ale nasz przyjaciel.. Do niego się udasz, pukając trzykrotnie w okienko. On ci dopomoże w ukryciu ludzi przez cały dzień, a w nocy, w której ma nastąpić przeprawa, wskaże co i jak robić należy. Czy chcesz zrobić jaką uwagę?

— Żadnej, pułkowniku! Rzecz prosta, że chciałbym mieć więcej ludzi, ale widzę, że im mniej nas będzie, tem łatwiej się prześlizgniemy.

*) Generał Bosak, którego prawdziwe nazwisko było: hrabia Hauke, należał do najbardziej zasłużonych i bohaterskich wodzów powstania.

— Oczywista rzecz! Oto tu kartka do wszystkich powstańczych władz, by ci w razie potrzeby dawały pomoc, ale wiesz sam, że tu pomoc prawie zawsze na nic się nie przyda. Z powrotem pójdziesz tą samą drogą i przy zachowywaniu tych samych ostrożności. O generała dbać więcej niż o życie własne i o życie wszystkich twych ludzi. Za pięć dni najdalej czekać tu będę twego powrotu. Czy zapamiętasz wszystko?

— Zapamiętam, pułkowniku

Wstał, wysunął się z poza stołu i wyciągając do mnie rękę, powtórzył z widocznem wzruszeniem:

— Niech cię Bóg prowadzi, mój chłopcze!

Było to coś tak niezwykłego w postępowaniu pułkownika, którego znałem, jako człowieka surowego, niedostępnego wszelkim miększym uczuciom, że dopiero teraz zrozumiałem całą doniosłość i wagę powierzonej mi wyprawy. Obtarłem ukradkiem cisnące mi się łzy do oczów i ruszyłem ku drzwiom, gdy pułkownik zawołał:

— Ale... ale... dobrze, żem sobie przypomniał. Policya narodowa ze stolicy, z Warszawy, donosi mi, że rząd rosyjski, mając wiadomość o zamierzonej przeprawie generała Bosaka do pomocy posterunkom lekkiej kawaleryi i straży pogranicznej, wysłał oficera żandarmskiego z kilkunastu ludźmi, któremu oddano ich nad wybrzeżem. Nicby to nie znaczyło, gdyby nie to, ze przy oficerze znajduje się niejaki Wiktor, niegdyś członek naszej organizacyi, znający dobrze generała, a teraz szpieg... na służbie policyi nieprzyjacielskiej. Jest to człowiek niski, krępy, z głową łysą jak kolano, z twarzą starannie wygoloną i wielkiemi, czarnemi, przenikliwemi oczami. Włóczy się podobno po wybrzeżu, przebrany za handlarza. Gdybyś go przypadkiem spotkał, masz go natychmiast rozstrzelać. . albo lepiej powiesić. Czy mnie rozumiesz?

— Rozumiem, pułkowniku.

Odwrócił się, wziął w rękę jakiś papier, leżący na stole i począł go czytać.

Wyszedłem z alkowy wzruszony do głębi. W pierwszej izbie trzy czwarte sztabowców spało snem sprawiedliwego, tylko adjutant dreptał na swych cieńkich nóżkach koło stojącej wciąż przy kominie żonie gospodarza. Nie zmieniła ona w niczem swej pozycyi i oczami pełnemi smutku patrzała przed siebie i fartuchem zakrywała swe wielkie piersi, tak samo, jak przedtem.

Adjutant, zobaczywszy mnie, podskoczył i spytał półgłosem:

— Cóż? Czego chciał od pana pułkownik?

— Nic... drobnostka... kazał mi jutro rano wyjechać na podjazd do klasztoru Świętokrzyskiego.

Klasztor leżał w zupełnie przeciwnej stronie, niż ta, w którą miałem się udać. Dla większego omylenia niewczesnej ciekawości adjutanta, dodałem:

— Deszcz podobno pada?

— A pada.

— Jeżeli potrwa do rana, ładną będę miał podróż!

— Ba! w jakim dworze po drodze zjesz przynajmniej dobre śniadanie, panie poruczniku, podczas kiedy my tutaj w tej pustce żywić się musimy sucharami i wódką. Zazdroszczę ci, poruczniku.

— Niema czego. W tych borach dwory są rzadkie i nie wiem, czy na jaki natrafię, a przytem zmęczony jestem mocno i nie uśmiecha mi się wcale wycieczka po deszczu. Ale trudno, rozkaz jest wyraźny. Dobranoc!

Wyszedłem nareszcie z chaty i spojrzałem na niebo. Czarne było jak atrament i deszcz gęsty począł padać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZARŻA UŁANÓW.



W teraźniejszych wojnach każdą prawie większą bitwę rozpoczyna artylerya, która z dalekonośnych armat stara się jak najwięcej szkody wyrządzić nieprzyjacielowi. Pod ogniem artyleryi dowódcy rozstawiają w dogodnych pozycyach piechotę, która oszańcowuje się i przygotowuje do przyszłego ataku.

Nim piechota rozpocznie swą pracę, często przed tem przez kilka godzin odbywa się pojedynek armat. Prawie zawsze bitwę rozstrzyga piechota, która przedtem zajęła odpowiednie położenie.

Konnica w czasie wojny ma zupełnie inne zadanie. Przedewszystkiem służy ona do służby wywiadowczej, a po zwycięzkiej bitwie do pościgu za nieprzyjacielem.

Największą część konnicy tworzą tak zwani ułani. Ułani (z tatarskiego słowa »uhłan:« dziecię), są rodzajem jazdy czyli kawaleryi polskiej. Z nazwą »ułanów« spotykamy się w Polsce już za Stefana Batorego, ale były to wtedy oddziały Tatarów lekkiej jazdy.

Regularne pułki ułanów, które używały mundurów ułańskich i pik z chorągiewką, zaprowadzono za czasów Stanisława Augusta. Ułani polscy zasłynęli w legionach i w wojnie narodowej polskiej 1831 r.

W Austryi stworzono na wzór polskich pułki ułańskie 1791 r., a w Prusach 1808 r. Są także ułani tureccy, angielscy (lansierzy) i t. p.

Na obrazku naszym widzimy szarżę ułanów polskich na pozycyę nieprzyjacielską. Jest to podobizna obrazu sławnego malarza polskiego Wojciecha Kossaka. Z obrazka można poznać krój stroju, oraz wygląd nakrycia głowy, które były zupełnie odmienne od stroju, jaki noszą ułani austryaccy. Różnił on się nietylko formą ale i barwą.

W czasie wojny narodowej 1831 r. pierwszy pułk ułanów nosił strój jasno granatowy (niebieski) z przodem amarantowym (czerwonym), takiemiż wypustkami i również amarantowem czakiem. Pułk pierwszy miał chorągiewki biało-amarantowe. Pułk drugi miał barwę stroju taką samą, jak pułk pierwszy, tylko przód, wypustki i czako białe. Chorągiewki biało-niebieskie.

Mundur pułku trzeciego posiadał przód, wypustki i czako żółte. Czwarty pułk ułanów miał w całości barwę niebieską; chorągiewki biało-niebieskie, tak jak pułk drugi.

Wypustki, przód i czaka pułku piątego były znów barwy czerwonej, w innym odcieniu, a chorągiewki czerwono biało-niebieskie.

Oprócz ułanów tworzyły konnicę polską w 1831 roku jeszcze następujące wojska: Karabinierzy, ubrani w strój granatowy z czakiem podobnym do tych, jakie noszą austryaccy dragoni; pułk ochotników poznańskich; pułk Mazurów; dwa pułki Krakusów, w strojach ludowych krakowskich. Nadto była jazda kaliska, płocka, sandomierska, podlaska i lubelska, a w końcu legia ukraińska.

O Turcyi współczesnej.

Ciekawe wiadomości o Turcyi współczesnej podaje pewien pisarz francuski, który długo w Turcyi przebywał. Według zebranych przez niego danych 90 procent ludności tureckiej nie ma najmniejszego pojęcia o tem, co to są litery drukowane lub pisane. W całem swem życiu nie widzieli oni żadnej książki. W pierwszym normalnym budżecie konstytucyjnym państwa ottomańskiego na 1909—1910 r. przewidziano wydatków na oświatę ludową w sumie 15 milionów franków, w drugim budżecie na 1910 do 1911 roku — już 19 milionów franków czyli dwa razy więcej, niż podczas panowania strąconego z tronu sułtana Abdul-Hamida. Owe 19 milionów franków stanowią 2·15 proc. całego budżetu. Na kształcenie więc każdego obywatela rząd turecki przeznacza tylko 50 halerzy rocznie. Podczas panowania Abdul-Hamida, historya i geografia poczytywane były za nauki zagrażające bezpieczeństwu publicznemu i zostały zupełnie wyrzucone z programów wszystkich szkół. Pewien cudzoziemiec opowiadał, że podczas pobytu swego w wyższej szkole konstantynopolitańskiej, dostał pewnego razu za ćwiczenie złą klasę, tylko dlatego, że wspomniał w niem o prezydencie Stanów Zjednoczonych.

Z chwilą, gdy władzę państwową wziął w swoje ręce komitet młodoturecki, na pierwszy plan wysunęła się kwestya języka tureckiego. Polityka Abdul-Hamida sprowadzała się zazwyczaj do czynnego wcielania zasady »rozdzielaj i rządź«. Młodoturcy zaś dążyli do spojenia w jedną nierozerwalną całość wszystkich części państwa. Młodoturcy sądzili, że jedność językowa jest najważniejszym czynnikiem jedności państwowej. Lecz rezultaty ich starań nie były zbyt świetne. Wprawdzie ogłosili język turecki za urzędowy język państwa, jednak nawet w parlamencie nie zdołano wpoić w posłów przekonania, że jest on językiem obowiązującym. Wśród wszystkich języków, używanych w państwie tureckiem, język turecki jest najmniej doskonały; brakuje w nim wiele słów i form. Mowa ludowa posiada tyleż słów arabskich i perskich, ile tureckich. — Jest to język zbudowany przez włościan i żołdactwo, pospolita gwara koczujących zdobywców, lecz nigdy narodu cywilizowanego. W języku tym, naprzykład, niema słowa dla określenia pojęcia »stół;« zamiast tego mówią zazwyczaj »pod szałasem«, bowiem stół, jako taki, był nieznany ludowi. Ilekroć trzeba określić jakąś myśl, trzeba korzystać z języka francuskiego lub arabskiego. W porównaniu z pełnymi i skończonymi językami; greckim i arabskim, język turecki nie posiada żadnych podstaw na zdobycie stanowiska przodującego w szeregu innych języków. Zręczni politycy państwowi, natrafiwszy w praktyce na podobnego rodzaju zagadnienia, napewno by się dobrze zastanowili, nim powzięliby jakiekolwiek postanowienie. Ale Młodoturcy nie byli zręcznymi politykami.

Jedną z głównych przyczyn powstania albańskiego w 1910 roku był zakaz rządu korzystania przy nauczaniu języka albańskiego z alfabetu łacińskiego: Turcya chciała narzucić Albanii alfabet turecki. Wobec tego, że to nie odpowiadało życzeniom zainteresowanej ludności, Machmud Szefket basza wysłał armaty, aby ją przekonać co do tego. Następnie- gdy znów zapanował spokój, zamknięto szkoły normalne pod pozorem, że »alfabet łaciński jest sprzeczny z istotą wiary mahometańskiej«. W Smyrnie, wielkiem mieście Małej Azyi, gdzie Grecy stanowią 4/5 ogółu ludności, poruszono kwestyę wydania zakazu nauczania języka greckiego w szkołach rządowych. Minister wydał reskrypt, wedle którego szkoły wszelkich narodowości obowiązane są posiadać nauczycieli, będących poddanymi tureckimi. Naród turecki jest bardzo ubogi i nędzny, obojętny dla wiedzy i nie przejawia żadnych skłonności do kształcenia się; lata rządów absolutnych wycisnęły na nim odpowiednie piętno. Z drugiej strony Turcya nie posiada wcale mieszczaństwa; przemysłu niema, handel, prócz drobnego, znajduje się całkowicie w rękach chrześcijan i żydów. Jak dawniej, tak i teraz dla Turka, który otrzymał pewne wykształcenie, otwarte są jedynie drogi: armia i służba państwowa.

Za ryngrafem.

Mówił nieraz nam dziadulo, że, bywało »na pohańce, szli rycerze niby w tańce, jeno w zbroję się otulą a ryngrafem, niby gwiazdą, błysną w oczy Tatarzynom; piorunową ruszą jazdą... Zwyciężają... wrogi giną, bo w ryngrafie moc husarza, co Marya nią obdarza.

— Czy to, dziadku, brakło zbroi? Niemasz komu kuć szablicy? Wszak z kołczanem wróg, hen, stoi, szarpie zagon nam w granicy, jak tatarskie dzikie plemię, depce kłosy, targa ziemię, z własnej chaty starej pędzi i pozbawia ojcowizny?... Nie dać ziemi ani piędzi! Czy to nie stać nas na blizny i na haracz z krwi dla ziemi, co nas karmi kłosy swymi, co widziała jak dzicz drżała, przed ryngrafu świętem godłem? Czy w nas serce małem, podłem, że ryngrafem kryć nie warto? Czy, gdy ziemią nam wydartą, hen, popłynie obca mowa, to ziemicy tej Królowa w twarz nie ciśnie nam korony, jak niewiernym, nędznym synom i, czy skargi Rozżalonej, przed tron boży nie popłyną?...

— Stój mi, chłopcze!... Bogu dzięki, że rycerska w tobie dusza, a zaiste, tem się szczycę, gdy poczucie krzywd porusza te stalowe w sercu dźwięki... ale nieczas na szablice, bo w lemiesz je przekuto. Ryngraf trzeba zmyć pokutą, bo pierś, co się pod nim kryła, żagiew pychy wypaliła. Rdzą pokryły się pancerze a pałasze, aż żal bierze, połamane na usłudze bożka pychy — Bonaparty... Odtąd serca czynią warty i ramiona, w potu strudze a siermięgi miast pancerzy... A ta ziemia cicha leży, krwią przesiąkła, umęczona, odpoczywa, siły zbiera. Gdy wróg szarpie, poniewiera, to nam w łańcuch spleść ramiona, zdwoić czujność i wysiłki. Polskiej ziemi, ani bryłki, nie przerobi na obczyznę, póki pot nasz dla niej płynie, póki serca na wyżynie, póki Marya świętą bliznę nosi dla nas w Jasnej Górze. Ona skryła gromy w chmurze, co waliły w szwedzkie działa, bo gdy wróg chytrością pała i rozumem, wziętym z piekła, walczy pruska zawiść wściekła, nasza Pani, na sztandarze, godło pracy dźwigać każe, Odrodzenia drogą wiedzie, przez oświaty łan. Na przedzie zawsze Ta Niepokalana, w złote słońce łask odziana... Patrz, na skroni, choć przyćmiony świeci polskiej blask korony. To Królowa! Broń wybrała i Swój sztandar nam podaje... Za nim, chłopcze, iść nam — chwała! To nasz ryngraf, co moc daje!...

Korczak.

Wojna na Bałkanie.



W szpitalu wojskowym w Podgoricy.

Mniej już teraz jest do zapisania stoczonych bitew i zdobywanych twierdz, gdyż znaczną część zadania wojennego spełniły już wojska państw bałkańskich, zdobywszy prawie wszystkie kraje tureckie w Europie. O zdobyciu przez Serbów albańskiego miasta Prizrenu donoszą gazety przejmujące grozą szczegóły. Wojska serbskie nie oszczędziły Albańczyków wyznania mahometańskiego i urządziły wśród nich straszliwą rzeź. Podczas zajęcia miasta Prizren rozgrywały się okropne sceny. Podczas pochodu ku Prizrenowi Serbowie podpalili wszystkie wsie albańskie, które mieszkańcy poprzednio opuścili, pozostawiając tylko gromadki starców i kalek. Pod Prizrenem Serbowie natrafili znowu na opór Albańczyków. Poprzednio wezwali Albańczyków do złożenia broni, gdyż w przeciwnym razie będą traktowani jako buntownicy. Znowu przyszło do walki. Działa maszynowe wyrywały wielkie luki w szeregach albańskich. Albańczycy wreszcie uciekli i wojsko serbskie weszło do Prizrenu. Ludność Prizrenu składa się z 36.000 Albańczyków i 5.000 Serbów. Wojska serbskie miały podobno otrzymać wiadomość, że tuż przed ich wejściem do Prizrenu, Albańczycy zamordowali dużo swoich współmieszkańców narodowości serbskiej. Ta wiadomość napełniła wojska serbskie niesłychaną wściekłością. Żołnierze serbscy wdarli się do domów albańskich i urządzili tam rzeź. Na konsulacie austro-węgierskim konsul Prochaska wywiesił flagę Austro Węgier. Do konsulatu schronili się liczni Albańczycy, należący do rodzin wybitnych, z żonami i dziećmi. Mimo sprzeciwiania się konsula wojska serbskie wdarły się także do konsulatu i kolbami wypędziły stamtąd Albańczyków, przyczem wielu z tych ostatnich poniosło śmierć pod bagnetami serbskimi. Policyantów konsulatu, zastrzelono. Zrabowano registraturę w konsulacie, a konsula samego zaprowadzono do nowo ustanowionej prefektury serbskiej. Serbowie prowadzili z Albańczykami wojnę tak okrutną, iż się przypominają czasy średniowieczne. Ale należy dodać, iż Albańczycy byli przez setki lat największymi wrogami Serbów i tępili żywioł serbski w kolebce narodu serbskiego, to jest w Starej Serbii. Rząd turecki chętnie widział owe walki Albańczyków mahometańskich czyli Arnautów przeciwko Serbom. Serbom jako chrześcijanom nie wolno było nosić broni. Albańczycy, uzbrojeni od stóp do głów, stale zabierali jedną wieś serbską po drugiej, wypędzając wieśniaków serbskich z ich siedzib ojczystych, zabierając im cały dobytek, bydło i sprzęty. W Serbach gromadziła się tedy od dziesiątek lat nienawiść ku prześladowcom. Nic dziwnego, że nienawiść wybuchła teraz z niesłychaną zaciekłością.

Sprawa aresztowania przez Serbów konsula austro-węgierskiego, Prochaski, stała się powodem zatargu między Austryą i Serbią. Zatarg obecnie o tyle załatwiono, iż przekonano się, że konsul żyje, a rząd serbski zezwolił, że rząd austryacki wysłał umyślnego delegata na miejsce, do Prizrenu, celem zbadania całej tej przykrej sprawy,

Bułgarzy, dotąd zwycięzcy, zatrzymali się jednak na silnej linii fortów pod Czataldżą, po których zdobyciu mogliby już bez przeszkód iść na Konstantynopol. — Przypuszczano szereg ataków, lecz wszystkie Turcy, znajdujący się na silnych pozycyach obronnych, odparli. Podobnie stało się i z miastem Adryanopol, który Bułgarzy ominęli, nie mogąc zdobyć tej silnej twierdzy.

Rokowania pokojowe toczą się dalej między Turcyą a państwami bałkańskiemi. Na podane warunki, żądające od Turcyi oddania wszystkich jej posiadłości europejskich, z wyjątkiem Konstantynopola i okręgu, Turcya się nie zgodziła, strony wojujące walczą dalej — ale wobec znużenia i wyczerpania wojsk zwycięzkich, może jednak rychło pokój przyjdzie do skutku. Obecnie wszystkie wojska związkowe w Macedonii otrzymały rozkaz, aby, o ile nie mają innego zadania, udały się na linię Czataldży. Donoszą również, że wojska związkowe mają atakować forty dardanelskie od strony lądu, celem ułatwienia flocie greckiej przejazdu przez Dardanele. Nie wiadomo oczywiście, jaki obrót wezmą rokowania pokojowe, ale podobno państwa bałkańskie postanowiły, że w razie, gdyby się rokowania rozbiły, zaatakowanoby połączonemi siłami bułgarsko-grecko serbskiemi linię obronną Czataldży, poczem wszystkie armie wspólnie wkroczyłyby do Konstantynopola.

Podziałowi Albanii i objęciu portów na morzu Adryatyckiem przez Serbię, popieraną dotąd po cichu tylko przez Rosyę, stanowczo sprzeciwiają się Austro-Węgry, Niemcy i Włochy. Zatarg ten budzi powszechny niepokój, bo Rosya się zbroi, lecz prawdopodobnie są to tylko chęci nastraszenia przeciwników. Silne Austro-Węgry i sprzymierzone Niemcy zbrojeń tych się nie boją.

Nowe książki.

Coraz częściej otrzymujemy od naszych Czytelników zapytania o nowe książki, jakie wyszły z druku, o ich treść i o to, które z tych książek są godne czytania.

Zachęcając ciągle, aby czytelnictwo jak najbardziej się rozpowszechniało, chcemy żądnym tego czytania ułatwić oryentowanie się w ruchu wydawniczym. W tym celu, w miarę materyału, będziemy podawali w »Roli« najświeższe wiadomości wydawnicze, o ile świeżo wydane książki nadeślą nam wydawcy lub autorowie.

Na tem miejscu zwracamy się więc do PP. Autorów i Wydawców z zachętą, aby w interesie własnym i w interesie ruchu oświatowego zechcieli do redakcyi naszej przesyłać swe najnowsze wydawnictwa.

Rozpoczynając ten dział, podajemy poniżej ocenę najnowszych książek.

Stefan Górka. **Sztuka zdobywania majątku.** Kraków 1913 r. Nakładem autora.

Jest to książka zawierająca życiorysy, osobiste wyznania, rady i wskazówki tych milionerów, którzy z nędzy wyszli i własnemi siłami osiągnęli swe bogactwa, zebrane z ich pamiętników, artykułów i przemówień. Książka ta jest oparta na skrupulatnych studyach, a zawiera wiele cennych zdań i pouczeń. Styl potoczysty, treść zajmująca sprawiają, iż książkę czyta się z wielkiem zajęciem. Cena 3 kor. 50 hal., w oprawie 4 k. 20 h.

Adam Skałkowski. **Rok 1812.** Opowiadania z dziejów wielkiej wojny. Lwów 1912. Wydawnictwo »Macierzy polskiej«. Str. 132. 1 k. 30 h.

Żywe i w sposób interesujący podane opowiadanie o krwawym przebiegu wojny Napoleońskiej w 1812 roku. Autor wysuwa na plan pierwszy rolę wojska polskiego, nie gubiąc z oczu całości obrazu, który wyłania się plastycznie i ściśle według najnowszych wyników badań historycznych. Książeczka ozdobiona jest kilku rycinami, przedstawiającemi epizody wojen Napoleońskich, bitwy pod Borodinem, Możajskiem, Moskwą, według współczesnych litografij ze zbiorów wersalskich.

Emil Kipa. **Hugo Kołłątaj.** Wydawnictwo »Macierzy polskiej«. Lwów 1912. Autor ujął całość w siedm rozdziałów pod napisami: »Młodość i wykształcenie«, »W Komisyi edukacyi narodowej«, »Walka o zasady reformy Rzeczypospolitej«, »Udział w powstaniu Kościuszkowskiem«, »W więzieniu austryackiem“, »Praca oświatowa na Wołyniu«, „Ostatnie lata i testament«. Tekst ozdobiony jest 14 rycinami, przeważnie po raz pierwszy tu reprodukowanemi. Cena 1 k. 20 h.

„Przewodnik zdrowia“ Nr. 9—12 (na wrzesień—październik), (Crzarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27), wyszedł i zawiera: Ciepło jako czynnik zdrowotny i leczniczy. — Podniety w świecie roślinnym. — Rośliny drażniące skórę. — Przestrogi przed niemieckimi rzekomymi lekarzami. — Jak uniknąć zatrucia grzybami? — Wskazówki zdrowotne na porę obecną. — Rozmaitości.

Antoni Chołoniewski. **Nad morzem polskiem.** Warszawa 1912 r.

Mała, ale nader miła książeczka przynosi barwny, żywy, niezwykle interesujący opis wrażeń podróżnych, zebranych przez autora podczas wakacyjnej wycieczki nad Bałtyk w mało u nas znane i rzadko opisywane okolice Gdańska i siedzib Kaszubów. Z całej książki, ze sposobu ujęcia przedmiotu wieje szczery duch obywatelski, który cechuje całą pracę publicystyczną p. Chołoniewskiego.



MACIEK BZDURA GADA:

Strasna mnie chętka bierze do wojacki. Tyle lat Moskal robił krzywdę nasem braciom, toby się mu juz raz porządna pucówka przydała, zeby się więcej nie siepał i nie udawał. Ale mnie się cięgiem widzi, ze z tego nic nie będzie. Bo cóz z tego, ze powiadają, jakoby Moskal zołmirzy mobilizował. A bo to mobilizacya to wojna? Przed śtyrema laty zmobilizowaliśmy się na Serba i była klapa, ani my raz nie puknęli z dubeltówki!

Mnie się widzi, ze i teraz tak będzie: ludzie narobią strachów, nagadają się, nawrzescą, bo niema co lepsego robić, a jak przyjdzie zwiesna, to ze wszyćkiem ucichną.

A bo to raz bywa mobilizacya, ftóra się na nicem końcy.

Łońskiego roku zmobilizował Bartek stryka, łujka, ciotkę i chrzesną matkę, wyprawił ich do Franki Bęckowny, coby go chciała, a ona pedziała, ze nie chce i bez to do dziś dnia Bartek nie ma małzeńskiej wojny.

Nie dawni jak w tamtem miesiącu Wawrzek Puter zmobilizował w garści podkulek i sed prać somsiada Grzelę za to, ze mu miedzy uorał, ale jak uźrał, ze się go Grzela nie boi, dał pokój i bitki nie było.

Niech se ta więc Moskal mobilizuje, ale jak zuźry, ze się go nikt nie boi, to da spokój i bitki nie będzie.

A bo ja to raz mobilizowałem gębę do jedzenia, a nie jadem, bo mi gosposia, jako że wielga skąpica są, jeść nie dali.

A i sama moja gosposia wiele to razy mobilizowali na mnie to zarnówicę, to pogrzybac, to warzochę, to insy babski instrument, ale jak się spostrzegli, ze nie warto o byle co obrazy boskiej zacynać, dali spokój i na nicem się wszyćko skońcyło.

Albo w lecie! Ile to razy Pan Jezus na niebie chmurzyska mobilizuje, a nawet z niebieskich armat walić na ziemię zacyna, a potem zarządzi inacy i wszyćko się wypogodzi.

Bez to i teraz, choć się chmurzyska ze wszyćkich stron walą, choć się Moskal mobilizuje, to widzi mi się, ze się to na nicem skońcy, a jeno strachu ludziom narobi.

A gdyby nawet i co do cego przysło, to cego się bać?

Cy to wszyscy ludzie na wojnie giną, cy to kuzden musi zginąć? A zginie, to przecie i w chałpie pod pierzyną zamrzeć moze, a nie boi się nigdy pod pierzynę liść.

Bez to lepi się nie bać, ale wziąć se Boga do serca i pedzieć:

— Co będzie, to będzie!

Antoni St. Bassara.

KRZYŻ.

(Obrazek z życia wiejskiego).

1. Warunek.

— Jaguś! Jaguśka! — wołała matka. — A ruszno się żywo i powrzucaj te brudasy gdzie za piec. Idzie Franek drogą, ku naszej chacie idzie, może do nas z dobrem słowem i o ciebie pokłonić się zechce!. .

— O mnie się pokłonić? — rzuciła się Jagusia. — A niedoczekanie jego! Wiem ci ja, że on za mną, jak ta ćma, łazi, nigdzie mi spokoju nie daje, ale to się nie stanie, żebym ja mu w kościele ślubowała.

— A czemuż to? — zapytała matka — Widzicie, jaka mi hrabina! Na gospodarskiego syna patrzeć nie chce?... A możebyś wolała takiego z miasta w kusym fraczku, który to jeść często niema co a panem zwać się każe?

— Nie, mamusiu — odparła spokojnie Jagna — chłopską jestem córką i wiem ja, że chłopski syn mnie za żonę brał będzie, ale nie Franek. Jeżeli już was opuścić będę musiała i wydać mi się przyjdzie, to jeno za takiego pójdę, który jest porządnym chłopakiem.

— A cóż to Frankowi brakuje? — próbowała bronić matka. — Wszak chłop jak dąb, wąsik czarny, oczko miłe, a siła w nim, że nie masz mu drugiego równego w wiosce całej. A grunt!? Czy to mucha? Dziewietnaście morgów czarnej ziemi, że palce lizać.

Odetchnęła stara chwilę, poczem tak jęła prawić dalej:

— Trzydzieści lat minęło od czasu, jakeśmy się pobrali z twoim nieboszczykiem ojcem. On charował życie całe, aż go święta ziemia przykryła — ja pracowałam z nim, ile sił starczyło, lecz wszystko, co się upracowało, poszło na żywność i przyodziewek, bo z czterech morgów nawet najpracowitszy ledwie wyżyć zdoła. I kiedy teraz trafia ci się, dziewczyno, wyjść na dobre gospodarstwo, to ty nosem kręcisz i powiadasz: Nie chcę Franka!

Aże się zasapała stara od prędkiego mówienia a oczy łzami jej zaszły, tak ją przejęły jej własne słowa.

Żal się zrobiło Jagusi matki rodzonej, ale przemogła się w sobie i rzekła:

— Nie trapcie się, matusiu, bo i na czterech morgach z głodu nie zginiemy. A będzie wola boska, abym się wydała, to się wydam, ale nie za takiego, jak Franek.

Mówiąc to, usiadła Jagusia na stołeczku u nóg matki, jasną swą główkę wsparła na jej kolanach i jęła mówić:



...Siadł więc Franek na ławie, zwiesił głowę

— Franek chłopak urodny, że takiego drugiego daleko szukać, ale uroda jego bardzo krótka: szpeci ją pijaństwo, któremu się z taką lubością oddaje. Gdy trzeźwy, to chłopak, jak malowanie, ale niechno tylko głowę zaleje, to na twarz występują mu plamy czerwone, oko staje się błędne, język mu się plącze, a na nogach ustać nie może. I wy, matusiu, o takim zięciu dla swej jedynaczki marzycie?!

— Ale grunt! — przerwała matka, gładząc jasne włosny dziewczyny.

— Grunt?... Dziś jest w całości, bo go ojciec orze i synowi przepić nie pozwoli, ale niech no Franek dostanie go w swe ręce, to niedługo dzierżył go będzie: przejdzie on wkrótce w karczmarzowe ręce!...

— Ej, Jaguś, Jaguś! — litowała się matka — widać, żeś młoda, to i rozumu nie masz! Franek póki sam, to i zabawić się lubi, ale niechno się ożeni, to zaraz innym człowiekiem się stanie!

— To niech się odmieni, a potem niech szuka żony! — szarpnęła się Jagusia i powstała prędko ze stołka, gdyż właśnie ktoś ujął za klamkę.

Otwarły się drzwi i stanął w nich dorodny mężczyzna. Twarz jego białą zdobił niewielki, czarny wąsik, a z oczu szły skry, przyćmione mgłą jakąś posępną. Piękny wygląd twarzy psuł jedynie nos nieco przygruby i na końcu swym wpadający w odcień fioletowy. Na nogach miał buty, szklące się, by lusterko jakie, na sobie płótniankę, a na głowie czapkę na bakier.

— Pochwalony! — rzekł przybyły, przestępując próg chaty.

— Na wieki! — odpowiedziała stara Wawrzonowa, matka Jagusi.

— Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremnie — oburzyła się dziewczyna. — Wódkę od ciebie czuć na pół mili, a plugawemi ustami imię Boże wymawiasz.

— Jak? — wybełkotał Franek i zatoczył się na środek izby, gdyż nogi odmawiały mu posłuszeństwa.

— Jak?... A no tak, żeś zabłądził — drwiła dziewczyna — chciałeś iść do karczmy, a wszedłeś w progi uczciwych ludzi!

— Jaguś, dej spokój! — uspokajała ją matka. — Wszak powiadają starzy ludzie: Gość w dom, Bóg w dom.

— Pijak, to nie gość — odparła Jagusia.

Czerwone promienie zachodzącego, jesiennego słońca padły na dziewczynę i oblały jej jasną główkę. Pięknie rzeczywiście wyglądała w tych blaskach słonecznych! W białej sukience, otoczona jasnymi, kędzierzawymi włosami była podobna do anioła zdjętego z obrazka. Chwilowe oburzenie na Franka nie świadczyło źle o niej, ale owszem gniew szlachetny czynił jej rysy nad wiek poważnymi. A gdyby i nie to, to niebieskie oczka dziewczyny

stwierdzały dowodnie, że w niej nie znalazłbyś kruszyny złości, boć właścicielki niebieskich ocząt są podobno usposobienia łagodnego i uprzejmego.

Franek, pomimo, iż umysł zaciemniała mu wypita niedawno wódka, pojął drwiące słowa Jagusi. Opanowało go jakieś dziwne rozrzewnienie i łzy zakręciły się mu w oczach. Boć u pijaków tak: od niepohamowanego gniewu do łez krok jeden.

Siadł więc Franek ciężko na ławie, zwiesił głowę i jął, choć nieco niewyraźnie, mówić:

— To tak, Jaguś, to tak? Ja do ciebie z dobrem słowem, a ty od pijaków mi wymyślasz? Niech mnie Bóg pokarze, jeżeli ja cię nie miłuję nad szczęście własne, nad życie własne.

— Może być — przerwała Jagusia — może być, że ty mnie nad szczęście i życie więcej miłujesz, ale nademnie jeszcze bardziej miłujesz gorzałkę i karczmę.

— Nie mów tak, Jagna! – krzyknął Franek — bo jak mnie do złości doprowadzisz, to łeb twój roztłukę jak czerep gliniany.

Rzekłszy to, porwał się z ławy, zacisnął pięści i począł z oczu sypać skry złowrogie. Postąpił kilka kroków ku Jagusi, która stała wyprostowana i dumna, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa, więc osunął się ponownie na ławę.

— Macie zięcia, mamusiu! — zadrwiło dziewczę. — Pijaczyna!

— Daj spokój, Jaguś — rozczulił się powtórnie Franek — wiem ci ja, żem pijak, ale to się odmieni. I dziś nie po tom przyszedł, aby słuchać twych docinków, ale chcę bez żadnych pośredników pomówić szczerze i otwarcie: co będzie z nami?

— A coby miało być? — odrzekła Jagusia. — Ty idź swoją drogą, a ja swoją.

— Nie mów tak, Jaguś — począł na nowo Franek z rozczuleniem. — Ty mi nigdy nie dasz dobrego słowa, a mnie tak bez ciebie ciężko i smutno, że nijak mi żyć na tym świecie. Zgódź się, Jaguś, a damy na zapowiedzi i raz się bieda moja skończy.

Tak mówił kornie i tak skomlał, jak ten pies o łaskę ukochanego pana, że serce Jagusi zmiękło na chwilę i litość przejęła je dla proszącego chłopaka. Podgarnąwszy więc rączką jasne włosy, spadające na czoło, rzekła:

— Posłuchaj, Franku, coć powiem, ale posłuchaj dobrze!... Nie myśl, żebym ja cię nie lubiła! Nie! Milszym ty mi jesteś, niż sam przypuszczasz i niżby to się komu zdawało, ale to ci powiem tak uczciwie i święcie, że za ciebie nie pójdę. A nie pójdę dlatego, bo życie sobie ta odbiera, która pijaka za męża bierze.

— Jaguś, moja ty — zawołał Franek i chciał rzucić się ku niej, ale nie potrafił ani podnieść się z ławy, gdyż wódka odbierała mu moc wszelaką. Lecz choć ciało było mdłe, umysł począł nabierać jasności i poznawać ogrom złego, jakie sprowadza pijaństwo. Pod wpływem owej świadomości jął Franek szlochać, jak małe dziecko, nie mówiąc ni słowa.

Gdy się uspokoił nieco, wstał z ławy i przemówił:

— Kiedy tak, Jaguś, to chwała Bogu! Od dziś dnia ani nie popatrzę na wódkę, a przez to ty musisz być moją.

— Dobrze! — odparła Jagusia — będę twoją, ale tylko wtedy, gdy przez rok cały ani kropelki wódki ani żadnego trunku do ust nie weźmiesz. Wtedy damy na zapowiedzi i co da Bóg, to będzie.

— Mojaś ty kochana, moja! — jąkał Franek, a rozradowanie ogromne biło z jego twarzy.

Pod wpływem szczęścia wytrzeźwiał nagle i z miłością spoglądał na umiłowaną dziewczynę. A ta na pół poważnie, na pół żartobliwie, pokazując na małym paluszku, mówiła:

— Ale ani tyle, ani tycio, Franku — inaczej nigdy ja twoją nie będę.

— Będziesz, kochanie, będziesz, tak mi Panie Boże dopomóż i wy wszyscy Święci — mówił Franek, a z twarzy jego znać było, że robi silne postanowienie dotrzymania przyrzeczenia.

Po takiem zapewnieniu Franka jakoś swobodniej i milej poczęła się toczyć rozmowa, lecz żadne z młodych do poprzednio wyrzeczonych słów nie powracało. Wprawdzie Wawrzonowa chciała skierować rozmowę do przerwanego tematu, ale młodzi unikali tego, gdyż czuli, żeby to żadnemu z nich przyjemności nie sprawiło. Dopiero przed odejściem Franek zapytał:

— A więc, Jaguś, tak długo, tak bardzo długo czekać mam na szczęście moje?

— Ja dłużej czekałam na twą poprawę, toć i ty zaczekać możesz — odparła Jagusia poważnie.

— Jaguś! — rzucił się na to Franek — skróć czas pokuty choć do połowy... Ja się powstrzymam od picia nie pól roku, ale życie całe. Nie daj mi tak długo czekać na szczęście moje! Skróć, Jaguś, czas ten, skróć...

Poczęła się droczyć dziewczyna z proszącym i możeby nie była prędko ustąpiła, gdyby nie matka, która za Frankiem przemawiała. Ustąpiła więc i skróciła czas na pół roku. A że to był listopad, więc oznaczono czas wesela na maj, jeżeli przez ten czas Franek żadnego upajającego napoju nie skosztuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Modlitwa ludu polskiego.



Boże z wysokich niebios Syonu
wejrzyj na naszą rozdartą ziemię,
my szlem błagania do Twego Tronu
złącz rozprószone lechitów plemię.

Zapomnij, Panie, ojców przewiny,
co nas oddały w pęta niewoli;
wszak my Twe dzieci — my Twoje syny:
użycz nam Ojcze znośniejszej doli.

Dziś, gdy Twe słonko na dzionek wschodzi
we mgle je widzim — a nie w jasności,
a gdy za polskie kraje zachodzi
my o minionej dumam przeszłości...

Gdy w noc pogodną gwiazdki migają,
błyski nadziei szląc do wszechświata,
do nas tak jakoś smutnie mrugają:
czy już nadzieja od nas odlata?...

Noc gruba cieni wolności chwile,
znikają śpiewy, wesołość nasza;
przeszłość w wiekowej drzemie mogile,
tak pogrzebiona, jak ziemia lasza...

A nasi bracia, nasi rodacy...
ich losu złego żal się, o Boże!...
Jedni mrą z trudów, mozolnej pracy,
drudzy w więzieniach mają swe łoże!...

W prastarem gnieździe ojczystem naszem,
my pradziedzice a jak nie swoi:
zaborcy rządzą dziedzictwem laszem,
o nas sieroty już nikt nie stoi!...

Tyle lat cierpim za przodków winy,
rodzim się i mrzem w pętach niewoli,
od Ciebie tylko, Ojcze jedyny
z nadzieją lepszej czekamy doli.

W swą świętą pieczę weź nas, o Boże!
błogosław naszej pracy społecznej —
a błysną dla nas wolności zorze,
Ty je zapalisz o Wielki, Mocny!

Jan Świątek.

Z TYGODNIA.

Przymierze Austryi z Niemcami. Następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, bawił u cesarza Wilhelma w Berlinie. Z arcyksięciem przybył także szef sztabu generalnego austro-węgierskiego, który odbył narady z niemieckim szefem sztabu. Wizyta arcyksięcia jest dowodem ścisłego przymierza Austryi z Niemcami.

Polacy w Poznańskiem przeciw wywłaszczeniu. Wobec zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, zebrał się w Inowrocławiu, w Ks. Poznańskiem wiec polski, w którym wzięli udział posłowie do Sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, duchowieństwo, bardzo liczne obywatelstwo wiejskie i miejskie, i przedstawiciele włościaństwa. Wiec miał przebieg bardzo poważny i podniosły. Po wygłoszeniu gorącym patryotyzmem i mądrem zrozumieniem położenia, nacechowanych przemówień, wiec uchwalił zorganizowanie Rady Narodowej. Wywłaszczenie, powiada rezolucya wiecu, zmierza nietylko do gospodarczego podcięcia, ale ponadto do narodowego złamania żywiołu polskiego, mianowicie do wyrugowania ludu polskiego z odwiecznych jego siedzib na zachód, by tam go w drugiem pokoleniu zniemczyć. Aby bronić dóbr narodowych, postanowił wiec stworzyć fundusz obrony narodowej za pomocą stałych składek, zbieranych przez Radę Narodową. Funduszem będzie zawiadował komitet wiecowy, aż do zorganizowania Rady Narodowej. W odpowiedzi na wywłaszczenie będzie się mnożył i rósł polski fundusz obrony narodowej.

Niemczenie dzieci polskich. Z Gniezna donoszą, że zabrano nagle do domu wychowawczego chłopców, braci Krzaków, ponieważ matka, katoliczka, wychowywała dzieci po śmierci ojca, protestanta, w duchu katolickim. Taka jest wolność wyznaniowa w Prusach.

Żydzi w Królestwie Polskiem. Grupka żydów-Polaków, nie mogąc zwalczyć ogromnej większości żydów, występujących wrogo przeciw Polakom, zdobyła się na krok stanowczy. Miało się odbyć w Warszawie zebranie żydów-Polaków, na którem postanowiono zerwać z żydami przez przyjęcie religii chrześcijańskiej. Gdyby tak było rzeczywiście, mielibyśmy w tym kroku ze strony żydów-Polaków stwierdzenie znakomite, że masy żydowskie i obecni ich przewódcy w Królestwie Polskiem nie zasługują na inną nazwę, jak tylko wrogów polskości, żyjących na polskiej ziemi, jako obcy i nienawistny żywioł.

Nie Jagiełło lecz Jagieła. Dzienniki warszawskie stwierdzają, że socyalistyczno-żydowski poseł z Warszawy nie nosi w istocie nazwiska, przypominającego wielkiego króla polskiego, lecz zwie się tylko Jagieła.

Usuwanie Polaków z sądów. Posady sekretarzów i sędziów pokoju w Wilnie, na Litwie, obecnie zajmują niemal wyłącznie Polacy, gdyż są niestałe i mało płatne. Za rok w okręgu wileńskim ma być wprowadzona reforma sądów miejscowych, zaliczająca posady powyższe do stałych i podwyższająca pensyę. Wobec tego prezes Izby sądowej, senator Karnowicz, zapytywał ministerstwo sprawiedliwości w Petersburgu: jak postąpić względem sekretarzów-Polaków? Ministerstwo w odpowiedzi zakazało przyjmowania nowych, oraz poleciło, ażeby obecnie pracujący przy wszelkiej sposobności byli stanowczo usuwani. Tak to pod rządem rosyjskim z wszelkich posad starają się Polaków rugować, choć posad tych wogóle nasi rodacy bardzo mało zajmują.

KRONIKA.

Ku czci Skargi. Piszą nam: Dnia 17 listopada obchodziliśmy w Tarnowcu 300-letnią rocznicę śmierci Skargi. Rano odbyła się uroczysta suma z pięknem kazaniem, które wygłosił ks. Mach, wyliczając wszystkie cnoty i zasługi Skargi. Po połurdniu w sali Związku katolicko-społecznego odbył się odczyt p. profesora Pyrka z Jasła. Po odczycie odegrano sztuczkę p. t. »Złote usta, złote serce«, którą przygotował ks. katecheta Szpila, przy pomocy p. nauczyciela p. Zaufala. Grający wywiązali się doskonale ze swych ról. Jakkolwiek był czas brzydki i błota; to jednak sala była wypełniona po brzegi. Przy tem należy zaznaczyć, iż jak na poprzednich przedstawieniach mało było gospodarzy i gospodyń, tylko same prawie dzieci, tak teraz większą część sali zajęli gospodarze i gospodynie. Po przedstawieniu odśpiewano »Boże coś Polskę«, poczem wzruszeni słuchacze opuścili salę Związku.

Zgon kapłana. Z Bogumiłowic donoszą nam: Dnia 19 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku przy kościele parafialnym w Wierzchosławicach, zgasłego przedwcześnie, gdyż zaledwie w 33 roku życia, 10 kapłaństwa, księdza Michała Marczaka, który przez gorliwe wypełnianie swych obowiązków duszpasterskich jako wikary i katecheta w Straszęcinie, Radłowie, Dobry i Oleśnie, dzięki zaletom serca i charakteru, cieszył się wszędzie ogólnym szacunkiem, a dla swej wyrozumiałości i łagodności dla ludu wiejskiego i dziatwy szkolnej, był przez nich wprost uwielbianym. Oprócz tłumów pobożnych z Olesna, Radłowa i okolicznych wiosek, kilkunastu kapłanów i kolegów zmarłego, wzięli udział w tym smutnym obrzędzie pogrzebowym także ks. Kmietowicz, dziekan z Radłowa i ks. Pilch z Olesna, dziekan dąbrowski. — W serdecznych słowach żegnali zmarłego w kościele ks. Dr Wróbel z Tarnowa, zaś nad mogiłą Franciszek Daniec, pocztmistrz z Radłowa.

(G.) **Święto sadzenia drzewek owocowych.** Kilka dni temu odbyła się w Jastrzębcu, wsi położonej na wschód od Leżajska, niebywała w tamtych stronach uroczystość, mianowicie święto sadzenia drzewek owocowych. Nauczyciel miejscowy p. Jan Inglot, przygotowawszy sobie odpowiednio mieszkańców, powziął zamiar nakłonić ich do zakładania wzorowych, pożytek przynoszących, sadów. Z pomocą pisarza, p. Mazurka, myśl powziętą do skutku przyprowadził. Sprowadzili drzewka około 400 sztuk, wszystko przygotowali, a wreszcie urządzili święto sadzenia. Po uroczystej Mszy św., którą odprawił ks. proboszcz w miejscowej kaplicy, udali się wszyscy procesyą na miejsce, gdzie złożone były drzewka. Po poświęceniu przemówił do zgromadzonych ks. proboszcz i w serdecznych słowach zachęcał tak starszych jak i małe dzieci do szanowania tych drzewin, i do dalszej pracy nad podniesieniem się moralnem i materyalnem. W podobnym duchu przemówił p. Mazurek, dziękując w końcu przybyłym gościom za udział w uroczystości. Potem nastąpiło rozdanie drzewek i sadzenie tychże. Wskazówek przy sadzeniu udzielał nauczyciel, p. Inglot. Powstały więc w Jastrzębcu nowe sady, a zasadziła je większa część mieszkanców. Mamy nadzieję, że i ci, którzy drzewek nie sadzili, w najkrótszym czasie pójdą za przykładem swych sąsiadów.

(J. M.) **Pożar.** We wsi Bojanów dnia 10 b. m. wybuchł pożar u gospodarza Józefa Wyki i zniszczył cały dom mieszkalny. Pastwą pożaru padło także 300 koron gotówki, będącej w domu. Szkoda ubezpieczona. Pożar powstał przy suszeniu przędziwa na

piecu, które zajęło się w chwili, gdy ludzie byli na nabożeństwie.

(W. L.) **Przedstawienie amatorskie**. Dnia 16 i 17 listopada, za staraniem nauczyciela p. Stanisława Delimata i p. Juliana Witkowskiego odbyło się w Gwoźnicy dolnej, w powiecie strzyżowskim, przedstawienie sztuk p. t. »Błażek opętany« i »Żyd w beczce«. Stuki grano bardzo dobrze. Jako wybitne amatorskie siły w »Błażku opętanym« wystąpili pp., St. Delimat, Fr. Głowa, Br. Malanek, Katarzyna Lubas, Jan Przyboś, Wł. Szczęślikiewicz, M. Witkowska, M. Indyk. W sztuce »Żyd w beczce« odznaczyli się pp.: Katarzyna Lubas, St. Delimat, Br. Malanek, M. Indyk, J. Przyboś. Całość wypadła bardzo dobrze a zebrana publiczność nie szczędziła oklasków dla grających. Ze smutkiem tylko zaznaczyć należy, że oprócz inteligencyi i zaledwie kilku gospodarzy, reszta na przedstawienie nie przybyła.

(J. K.) **Wieczór Kościuszkowski.** W pierwszej połowie listopada odbył się w Złoczowie, w sali sokolej wieczór ku czci Tadeusza Kościuszki. Słowo wstępne o wielkim bohaterze narodowym wygłosił z zapałem profesor tutejszego gimnazyum p. Stępień. Orkiestra złoczowskiego Tow. muzycznego odegrała kilka poważnych utworów takich mistrzów tonów, jak Szopen, Mendelsohn i inni. Chór śpiewaków z Brodów odśpiewał kilka pieśni polskich. Wieczór ten uczynił na słuchaczach bardzo miłe wrażenie.

(J. K.) **Wiec nauczycielski.** Urzędnik, nauczyciel, gospodarz czy rzemieślnik utyskuje na biedę spowodowaną wzmagającą się z dnia na dzień drożyzną. Wiadomo, że bardzo licho są sytuowani (płatni) nauczyciele. Toż po całym kraju odbywają się wiece nauczycielskie, na których zebrani domagają się polepszenia bytu. Jednym z tych licznych wieców był wiec powiatn złoczowskiego, odbyty dnia 17 listopada w Złoczowie. Jednomyślnie postanowiono domagać się uregulowania płacy w jak najkrótszym czasie. Leży to w interesie samego kraju Im nauczyciel będzie lepiej uposażony, tem lepiej będzie mógł zająć się szkołą, nie szukając innych, ubocznych, zajęć.

(P. B.) **Straszny wypadek** zdarzył się na Winnicy, obok Moderówki, w powiecie krośnieńskim. W miejscowości tej znajduje się kopalnia nafty. Dn. 19 listopada zapaliły się z niewiadomej przyczyny gazy, wydobywające się ze studni w jednym ze szybów; nastąpił gwałtowny wybuch i płomienie objęły cały szyb. W szybie tym było kilku ludzi, zajętych pracą, których płomienie w okropny sposób poparzyły, tak, że im ciało z twarzy opadało. Oprócz tych znajdował się na wieży szybu robotnik, Marcin Zając, którego siła wybuchu wyrzuciła w górę, następnie spadającego przysypały belki i deski szybu. Skoro uprzątnięto nieco palące się belki, zobaczono tylko już kilka kostek z nieszczęśliwego. Ś. p. Zając osierocił żonę i troje dzieci. Okropnie zaś poparzonych odwieziono do szpitala do Krosna. Po trzech dniach zdołano piaskiem ogień ugasić.

Komitet obywatelski dla sprawy F. Knrasia w Tarnobrzegu, pragnąc spłacić zaciągnięty dług oraz zamknąć rachunki, zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich osób, posiadających listy składkowe, o jak najśpieszniejszą przesyłkę zebranej na nie gotówki, na ręce skarbnika, p. Ludwika Kuryłły w Dzikowie, p. Tarnobrzeg. Ponieważ p. Z. Kolasiński, sekretarz komitetu, przeniesiony został z Tarnobrzega, przeto uprasza się pod adresem skarbnika przesyłać również wszystkie pisma.

Chciwość drogą do zbrodni. Do czego prowadzi chciwość na pieniądze, dowodzi następujący straszny wypadek: W gminie Botenwald, na Morawach, zamordowano w r. 1904 trzy siostry Kriszkówny. Sprawcy zbrodni nie zdołano odkryć i zapomniano już o niej, gdyż oto teraz, po ośmiu latach, żandarmerya tamtejsza wpadła przypadkowo na dowody, że mordercą sióstr był własny ich brat, mieszkający obecnie w Styryi. Nakazano aresztowanie mordercy, który, jak się okazało, popełnił straszną zbrodnię dla pozyskania spadku po siostrach.

Mali podróżnicy. Dwaj uczniowie gimnazyum realnego w Wiedniu: 14-letni Franciszek Karol i Rudolf Decker, pod wpływem czytania podróżniczych powieści — postanowili pójść ich śladami i na własnej skórze doświadczyć najrozmaitszych przygód. Przed kilku dniami, nie mówiąc słowa nikomu o zamiarach swych, sprzedali książki szkolne, podjęli swe drobne oszczędności i z tym kapitałem ruszyli w świat. Ponieważ nie stać ich było na podróż morską, postanowili przebyć pieszo pustynię węgierską i uwiecznić swe nazwiska w rzędzie tylu innych sławnych podróżników. Stwierdzono na razie, iż zakupili bilety w Gracu, a stąd przyjechali do Budapesztu. Co się dalej z nimi stało, nie wiadomo. Matka Karola, przeglądając jego zeszyty, znalazła w kajecie stenograficznym syna następujący list do siebie: »Kochana Mamo! »Ja i Rudolf jedziemy w świat, aby wsławić nasze imiona. Przebędziemy pieszo wielką pustynię węgierską, prowadząc swobodne życie na łonie natury. Nie martw się, bo będę sławny«. O ucieczce nieletnich podróżników uwiadomiono policyę węgierską, która zapewne zdoła natrafić na ich ślady i wrócić awanturniczych małych podróżników rodzicom.

Zdobycie Bielopolja. Jedną z pierwszych zdobyczy w obecnej wojnie było zdobycie przez Czarnogórców Bielopolja, w Sandżaku nowobazarskim.



Jak wiadomo, tamtejsza ludność serbska witała zwycięzców z zapałem. Natychmiast urządzono w cerkwi nabożeństwo dziękczynne, poczem ludność zwróciła się do dowodzącego Czarnogórcami jenerała z prośbą o dostarczenia jej broni. Obrazek nasz przedstawia chwilę zdobywania Bielopolja.

Powstanie przymierza bałkańskiego. O powstaniu tego przymierza, którem Europa dała się zaskoczyć tak niespodziewanie, krążyło już kilka pogłosek. Zrazu przypisywano podnietę Czarykowowi, byłemu ambasadorowi rosyjskiemu w Konstantynopolu; następnie wymieniano, jako twórcę związku, greckiego prezydenta ministrów Venizelosa. Obecnie pewna gazeta węgierska, na podstawie wiadomości,

zaczerpniętych u jednego z dostojników serbskich, donosi, że początek przymierza dał istotnie Czarykow. Przed czterema laty przedstawił serbskiemu prezydentowi gabinetu Pasiczowi swój plan rozbioru Turcyi pomiędzy cztery państwa chrześcijańskie na Bałkanach, a równocześnie dał o tem znać prezydentowi bułgarskiego gabinetu Geszowowi, później zaś księciu czarnogórskiemu. Ani bułgarski ani serbski król nie byli zrazu wtajemniczeni. Urządzono osobne komisye, serbską i bułgarską, do przeprowadzenia dokładnych studyów. Teren wojny przestudyował Dr Jovan Cvijicz, profesor uniwersytetu, który z pismem polecającem rządu tureckiego zwiedził Starą Serbię i Macedonię pod pozorem badań naukowych; miał przy sobie, jako rzekomego asystenta, Dragomira Putnika, szefa sztabu serbskiego. W latach 1910 i 1911 jeździło też po tych krajach wielu oficerów serbskich oraz bułgarskich, poprzebieranych za wędrownych handlarzy, którzy wyruszając z rozmaitych punktów Starej Serbii i Macedonii, wszyscy odbywali wędrówkę ku Konstantynopolowi.

Tymczasem nastąpiło nieporozumienie pomiędzy Serbią a Bułgaryą co do granic narodowych na gruncie macedońskim i przymierze omal że nie runęło. Natenczas Rosya wywarła nacisk na Bułgaryę i Geszow przystał na ustępstwa. Dopiero w maju 1912 r. wciągnięto do akcyi monarchów. Król grecki przystał na plan wojny bez trudności, serbski zgodził się z zapałem, ale z bułgarskim była trudna sprawa. W czerwcu wyjechał król Ferdynand bułgarski nagle ze swych dóbr węgierskich do Sofii i natychmiast po przyjeździe, tejże jeszcze nocy, zwołał radę ministeryalną, każąc referować Geszowowi. Odmówił jednak jakiegokolwiek podpisu. Natenczas Geszow przedłożył mu memoryał. proponujący abdykacyę na rzecz syna, Borysa. Król Ferdynand zażądał trzech dni do namysłu, lecz rada ministeryalna orzekła jednomyślnie, że akt związku musi być jeszcze tej nocy podpisany. Przystał wreszcie król, lecz z zastrzeżeniem, że zawrze zarazem sojusz zaczepno-obronny z Austryą. W lipcu zjechali sie pełnomocnicy czterech państw bałkańskich w południowej Serbii, nad granicą turecką i tam podpisano już protokół z projektem rozbioru Turcyi. Pozoru do zjazdu dostarczyło otwarcie ubocznej linii kolejowej, na którą to uroczystość zjechał także przedstawiciel rządu tureckiego. Szczegółowe opracowywanie planu kampanii zaczęło się w czerwcu. Na czele tych prac stał były minister wojny i szef sztabu Putnik, a współpracownikami byli sam Geszow i jeden z wyższych oficerów bułgarskich. Porozumiano się też co do podziału spodziewanych zdobyczy, ale porozumienie to niedomaga obecnie skutkiem tego, że zdobyto znacznie więcej niż przypuszczano i trzeba podział ustalić no nowo.

Szef sztabu generalnego serbskiego. Duszą planów wojennych armii serbskiej jest były minister wojny, a teraz szef sztabu generalnego serbskiego Putnik. Widocznie jego plany były bardzo dobrze obmyślane, skoro armia serbska wszędzie, gdzie tylko się zjawiła, zwyciężała, jakkolwiek w tym lub innym punkcie przyszło Serbom dosyć ciężko odnieść tryumf nad Turkami. Król Piotr nagrodził generała Putnika w sposób dla Serbów do tej pory niezwykły. Zamianował go bowiem wojewodą, co odpowiada randze feldmarszałka. Tego generała, w którego rękach spoczywa więcej, niż los armii serbskiej, bo właściwie zależy od niego przyszłość całej Serbii, opisują w następujący sposób: »Zgarbiony stary człowiek, o okrągłym grzbiecie i sztywnych członkach, siedzący w fotelu, wyłożonym poduszkami, z nogami, obwiniętemi grubą kołdrą, z szyją, którą owijał watą, a na tę watę kładzie jeszcze chustkę wełnianą, z wielką flaszką czarnej kawy w ręku i mapą topograficzną przed oczyma, oto generał Putnik, szef sztabu generalnego serbskiego, sprężyna całej kampanii, wódz o genialnej zdolności wojskowej. Putnik przed wielu laty był smukłym i eleganckim oficerem. — Teraz żyje niemal poza światem i przestaje wyłącznie z oficerami swego sztabu. Oficer, wchodzący do jego pokoju, oddaje mu w milczeniu raport. Putnik pisze na tym raporcie szybko swoją uwagę i oddaje z powrotem papier oficerowi, albo też oficer bardzo treściwie i jasno zdaje sprawozdanie o położeniu wojennem. — Putnik słucha w milczeniu raportu i pisze swoją odpowiedź na kartce, którą wręcza oficerowi. W chwili, gdy oficer salutuje na pożegnanie, Putnik mruczy coś niezrozumiałego pod nosem. Ten jegomość, owinięty watą i wsadzony między poduszki fotelu, idzie krok za krokiem za wojskiem. Ma on osobny wagon kolejowy, który znajduje się zawsze w pobliżu linii bojowej. Na korytarzach tego wagonu stoją w milczeniu młodzi oficerowie ordynansowi i adjutanci. Na ich twarzach maluje się zaniepokojenie, gdy z przedziału, w którym siedzi Putnik, doleci suchy kaszel. Drżą oni o los generała, gdyż jego życie jest daleko cenniejsze, niż życie tysięcy żołnierzy, którzy padają od kul nieprzyjacielskich na polu bitwy. Zaziębienie i choroba generała Putnika mogłyby być dla Serbów daleko szkodliwsze, niż strata jednej albo nawet dwu twierdz.

Bułgarzy na wojnę. Wojna, która tak świetne przyniosła zwycięstwa Bułgarom, odrazu, jak wiadomo, powitaną była z zapałem przez ten dzielny naród.



Rezerwiści szli na pole walki z ogromnym zapałem, a na dworcacb kolejowych, skąd odjeżdżali, były wszędzie serdeczne pożegnania, lecz nie było przygnębienia i smutku. Takie pożegnanie na stacyi kolejowej przedstawia nasz obrazek.

Wojna i nerwowość. Stwierdzono już, że we wszystkich wojnach daleko większy procent ginie od różnych chorób, niż od kul nieprzyjacielskich. Wpływa na to nietylko sam klimat stron odległych, często bardziej zabójczy niż broń nieprzyjaciela: Tunis, Marokko i inne afrykańskie kraje. Ale każdej wojnie, prowadzonej nawet w najzdrowszym klimacie, towarzyszy zawsze — według zgodnych obliczeń lekarzy wojskowych — ta lub owa epidemia. W wojnie turecko-rosyjskiej zauważono epidemię dezynteryi i tyfusu, w wojnie krymskiej cholera dziesiątkowała wojska bardziej, niż pociski nieprzyjaciela. W obecnej wojnie cholera niszczy wojsko tureckie i bułgarskie. W Marokko febra zabierała całe oddziały ekspedycyi francuskiej, dopóki nie wprowadzono szczepienia ochronnego. Ostatnie kampanie zazna-

czyły się wprost szaloną epidemią chorób nerwowych, czego nie zauważono wcale w wojnach dawniejszych. Wojna japońsko-rosyjska powodowała — jak wiadomo — choroby nerwowe, od melancholii, aż do obłąkania w najwyższym stopniu u całych oddziałów wojska, zwłaszcza po stronie rosyjskiej. Pod koniec oblężenia, cała armia, stanowiąca załogę Portu Artura, stała się w wysokim stopniu rozdrażnioną. Zauważono równocześnie wielkie przygnębienie moralne i zupełną obojętność obok niesłychanej drażliwości z najbłahszego powodu. Podczas obrony jednego z fortów, żołnierz rosyjski, który wydawał się najzdrowszym, nagle porzucił karabin i kaszkiet i z gołemi rękami począł pędzić na Japończyków, z których jeden położył go trupem. Inny znów zaczął nagle strzelać do własnych towarzyszy, biorąc ich za Japończyków.

Wojska bułgarskie. Podajemy poniżej obrazek, przedstawiający umundurowanie trzech rodzai wojska bułgarskiego, które w wojnie z Turcyą dokonało tylu czynów bohaterskich.



W środku konnica, po prawej stronie piechota, która na bagnety zdobyła wiele fortów, po lewej pionierzy, budujący mosty i fortyfikacye.

Walka wśród skał. W jak trudnem położeniu na początku wojny znajdowali się w okolicach górskich Turcy, widać na niniejszym obrazku.



Oto na wysokich skałach Czarnogórcy, a na dole oddział turecki, usiłujący zdobyć tę pozycyę. Z góry razili Czarnogórcy Turków morderczym ogniem, a Turcy osłoniętym skałami górskim wojojownikom, nic prawie zrobić nie mogli. Podobnych pozycyj skalnych Turcy też nigdzie nie zdobyli.

Po jakiemu mówi Wisła? Pisarz żargonowy żydowski, Szulim Asz, ogłosił przed wyborami w warszawskim dzienniku żydowskim artykuł, wzywający żydowskich wyborców, aby powołali na posła z Warszawy — żyda. W artykule tym pisze p. Asz między innemi: »Nie wiem, dlaczego ja jestem mniejszym gospodarzem w kraju, niż każdy dobry Polak... Czy Wisła mówi po polsku? Dla was mówi ona po polsku, dla mnie — po żydowsku. Jeżeli wy macie wieś, to my mamy — miasteczko. A co było wpierw? To dla mnie bez różnicy. Nie było mnie przy tem, gdy się budowało i was przy tem nie było. Czego wy, żydzi się obawiacie? Co oni (Polacy) mogli zrobić, to już wam zrobili«.

Wyrok w procesie Macocha. W Piotrkowie, przed sądem II instancyi, po przeprowadzeniu rozprawy, zapadł wyrok w procesie Macocha i towarzyszy. Sąd zmienił wyrok pierwszej instancyi i uznał: Damazego Macocha winnym zamierzonego morderstwa, Izydora Starczewskiego zaś i Helenę Macochową winnymi ukrywania zbrodni. Bazyli Olesiński uznany winnym świętokradztwa. Skazani zostali: Macoch na lat piętnaście, Starczewski na ośm, Macochowa na sześć lat ciężkich robót; Olesiński na trzy lat rot aresztanckich. Przy odczytaniu wyroku Macoch i Starczewski zachowali zupełny spokój. Macochowa dostała spazmów, tak, że nie mogła o własnych siłach wyjść ze sali. Olesińskiego aresztowano natychmiast na stali. Macochowej z wyroku sądu zostaną skonfiskowane wszystkie pieniądze i kosztowności, jako własność klasztoru.

W letargu. W Warszawie przy ulicy Chmielnej, 24 letnia Jadwiga Zborowska, położywszy się spać o godzinie 11 wieczorem w dniu o b. m. śpi dotychczas. Śpiącą, która, zdaniem lekarzy, znajduje się w letargu, przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Pogrzebany pociąg. Po stronie rosyjskiej, kilka stacyj za Nowosielicą, zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa, ofiarą której padło życie wielu osób. Gdy mianowicie pociąg osobowy, odchodzący o godzinie 10 wieczorem z Nowosielicy do Odessy, wjechał do tunelu, oberwało się nagle po środku tunelu sklepienie, a olbrzymie głazy kamienne pogrzebały wprost pociąg pod ziemią. Lokomotywa, wóz pakunkowy, oraz dwa wozy osobowe, zostały zupełnie strzaskane, a maszynista, palacz, kilku konduktorów, obsługujących pociąg, (którzy właśnie w krytycznej chwili znajdowali się w wozie pakunkowym), poniosło śmierć na miejscu. Ze stacyi Żmurynki przysłano natychmiast pociąg z lekarzami i przyrządami. Dotychczas zdołano z pod gruzów wydobyć 15 zwłok zmiażdżonych do niepoznania, 19 osób ciężko rannych, których natychmiast odwieziono osobnym pociągiem do Żmurynki. Zachodzi obawa, iż pod gruzami znajduje się jeszcze więcej ofiar w ludziach. Tunel zasypany gruzami i zniszczony do tego stopnia, iż ruch normalny będzie wstrzymany co najmniej na 6 tygoyni.

Ukłon wojskowy. W jesieni bieżącego roku upłynęło sto lat od chwili, gdy w Prusiech zaprowadzono na mocy rozkazu gabinetowego króla Fryderyka Wilhelma III ukłon wojskowy, czyli salutowanie ręką przyłożoną do nakrycia głowy. Przedtem w armii pruskiej, podobnie jak we wszystkich innych armiach europejskich, żołnierze i oficerowie oddawali honory wojskowe przez stawanie do frontu i zdejmowanie nakrycia głowy. Praktyczny zwyczaj salutowania ręką rozpowszechnił się z biegiem czasu w armiach europejskich, a stawanie do frontu przy spotkaniu przełożonego wyszło już prawie wszędzie z użycia. Austryacko-węgierska armia jest najwięcej postępową na punkcie oddawania honorów wojskowych, bo, jak wiadomo, zniesiono w niej przed kilkunastu laty nawet prezentowanie broni, zatrzymane dotąd we wszystkich innych armiach.

Psie mięso w Niemczech. Z powodu drożyzny i braku mięsa otwierają Niemcy psie jatki. Jedną taką jatkę otworzono w mieście Halle nad

rzeką Salą. Dziwnie brzmi inserat, donoszący o tym wypadku; »Nowość! Pierwsza psia rzeźnia w Halle, Gerberstrasse Nr. 10. We czwartek 31 października otwarcie. »Prima« psiego mięsa, funt 40 fenigów. (Dozór weterynarski). Codzień świeżo wytopiony psi smalec, funt markę. Od pięciu funtów w górę dostarcza się do domu«.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Jan Dobrowolski w G : Potwierdzeń prenumeraty nie umieszczamy w numerze, gdyż każdy, kto nadeśle 4 K. 50 h. zaraz na drugi dzień po otrzymaniu pieniędzy otrzymuje kartkę z potwierdzeniem oraz Kalendarz. Za serdeczne słowa uznania — serdecznie dziękujemy. Mac ek za życzliwość dziękuje. Dla swych przyjaciół przygotowuje on miłą niespodziankę. W razie pobytu w Krakowie niech nas Pan odwiedzi. — Jan Płodzień w Ch.: Za pochwałę Kalendarza i za życzenie, aby znajdował się w każdym domu, serdecznie dziękujemy. — Paul Szczepan w N.: Nagroda za rozwiązania tylko od losu zależy. — Dominik Stesłowicz w W.: Dla kwartalnych kosztuje 80 hal. — Stanisław Czaja w Szcz.: Skądże my możemy wiedzieć jaki będzie numer głównej wygranej, kiedy to od losu zależy a losowanie będzie dopiero z początkiem stycznia 1913 r. — Józef Gasiński w B.: Losowanie nagród za rozwiązanie zagadek z kalendarza odbędzie się z części I z początkiem kwietnia 1913 r. z części II z początkiem lipca 1913 r. — Józef Drąg w R.: Dziękujemy za pozdrowienia. — Wojciech Słysz w S.: Za życzenia i wyrazy uznania jesteśmy szczerze wdzięczni. — Aniela Lewkowicz w K.: Za uznanie Kalendarza — dziękujemy — Jan P. Maczkowski w W.: Pismo owo jest dodatkiem miesięcznym do innego pisma, ale nie jest redagowane przez Jantka z Bugaja. Można nabyć poezye Jantka z Bugaja p. t.: »Blade kwiaty z wiejskiej chaty« za pośrednictwem »Roli« za 1 K. 20 h. wraz z przesyłką, zaś »Wiersze piosnki z naszej wioski« z 1 K. w każdej księgarni. — Jan Mozgała w B.: Prosimy wierzyć nam, iż radzibyśmy wszystkie nadesłane nam a dobre utwory jak najprędzej wydrukować, lecz, niestety, tak mało miejsca a tak wiele prac dobrych czeka druku. Prosimy bardzo o cierpliwość. — Szczepan Orzech w K.: Wierszyk p. t. »Kto ty jesteś?« zanadto podobny do wiersza Władysława Bełzy, zaś list do Maćka wcale dobry i z tego sporzystamy. Łączymy pozdrowienia. — Władysław Łukasik w Z.: Wiersza p. t. »Z czarnych kart« choć zupełnie dobrze napisany, nie wydrukujemy, gdyż zbyt osobisty, nie interesujący innych czytelników. »W szarą godzinę« — umieścimy. — Józef Kapuściński w L.: Owszem, miał Pan odpowiedź w numerze 47. Aby była odpowiedź w najbliższym numerze, musimy otrzymać list najpóźniej w poniedziałek. Na listy otrzymane we wtorek odpowiadamy dopiero w następnym numerze. »Noc listopadowa« musi zaczekać, gdyż w obecnym numerze brakło miejsca. — Józef Jarmuła w D.: Za łaskawą pamięć dziękujemy i przepraszamy, że wierszyk nie poszedł, ale brakło miejsca. — Stanisław Wroński w P.: W nadesłanych wierszach myśl ładna, brakuje jednak tu i ówdzie zewnątrznej formy — ale to da się z czasem poprawić. — Kazimerz Drzewicki w N.: »Zaczarowany klasztor« odłożyliśmy do Kalendarza na r. 1914, gdyż rzecz niezła. — Jan Moś w Cz.: Za tak szlachetne i miłe dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. — Józef Puchałka w D.: Za życzenia serdecznie dziękujemy — daj Boże, aby się spełniły. — Jan Styś w M.: Rzeczywiście odgadł Pan zamiary Maćka Bzdury: nie odpoczywał on w czasie wakacyi, ale przygotowywał książkę z wesołemi opowiadaniami dla swych przyjaciół. Wyjdzie ona z druku w grudniu b. r. — Jacek Obrochta w L: Przypadkowo doszło do naszych rąk, gdyż p. K. bawi w Tyrolu. Łączymy ukłony i dziękujemy. — Jan Małkowicz w G.: Nadesłane prace niezłe, więc drukowane będą, ale kiedy, trudno oznaczyć, gdyż okropny brak miejsca. Mimo to do konkursu wliczone będą. Pojedynczych numerów z roku 1911 już nie mamy, posiadamy tylko oprawne półroczniki z r. 1911 z drugiego półrocza. Wesołe opowiadamia Maćka Bzdury w formacie książkowym są w druku — gdy druk zostanie ukończony podamy cenę i opis ich. Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy. — Józef Bożek w M.: Za słowa uznania dziękujemy. Prenumerata przyszła. — Józef Zakrzewski w O.: Kwartał kosztuje 1 Kor. — Michał Legimowicz z M.: Roczników nieoprawnych już nie posiadamy. — Józef Zipser w B.: Za słowa pochwały serdecznie dziękujemy. Potwierdzenie prenumeraty z r. 1913 wysłaliśmy za Kalendarz należy się 50 hal. — Szymon Opoka w S.: Życzymy Panu szczęścia, ale los nie od nas zależy. Niema Pan krzywdy, dostając za parę koron tyle zajmujących powieści i ciekawych nowości do czytania. — Franiszek Piechnik w K.: Nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości, czy mamy posłać kalendarz czy teczkę? — Jan Ratyński w M.: Okładki na r. 1913 jeszcze nie gotowe, ale wielu prenumeratorów już na nie pieniądze przysłało, natychmiast po ich ukończeniu wszystkim wysyłamy. Ceny te same. — Piotr Bochnia w T.: Cieszy nas, iż z Kalendarza a szczególniej z Maćka Bzdury w nim zadowolony. — Ks. Wieczorek w B: Rzecz nadesłana zupełnie dobra i godna druku. Nie możemy jednak z niej już tego roku skorzystać, gdyż miejsce zajęte przez dwie dłuższe powieści a trudno dawać jeszcze trzecią. Skorzystamy jednak w roku przyszłym, lub może w Kalendarzu. Dziękujemy za już a prosimy na przyszłość o utwory krótsze, na jedną stronę »Roli«. — Ks. Rudolf Płoszek w Z.: Daj nam Boże jak najwięcej kapłanów tak miłujących oświatę a prędzej otrząsłby się biedny nasz naród z wiekowej ciemnoty. Za przysłanie 22 prenumerat i za dalszą obietnicę serdecznie dziękujemy. Będziemy starali się doborem treści odwdzięczyć naszym czytelnikom. Dziś już zaręczyć możemy, że z powieści będą wszyscy zadowoleni a inne artykuły będziemy jak najstaranniej dobierali. — Jan Czechura w P.: Z zagadek skorzystamy. — Zygmunt Miętus w M.: Cenę mapy poda każda księgarnia, gdyż to zależy od jakości mapy.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: Paweł Rusnok z B. 2 K. — Jan Legut z P. 2·50 K., Zarząd dóbr Z. 2·50 K. — Władysław Kępa z D. 2·92 K. — Jan Zakrzewski z O. 2 K. — Franciszek Ćwikliński z C. 2 K. — Michał Kała z K. 1 K. — Władysław Cebulski z K. 1 K. — Guniowski z W. 1 K. — Michał Rzeszutek z O. 1 K.

Podziękowanie Towarzystwu asekuracyjnemu „Wisła“ **we Lwowie.** Dnia 10 listopada b. r. zniszczył pożar mój dom mieszkalny oraz wszystkie budynki gospodarskie, zboże i pasze tak, że na zimę pozostałem z żoną i trojgiem dzieci bez dachu i chleba. Na pierwszą wiadomość o wypadku raczyło Szan. Towarz. wysłać natychmiast swego likwidatora, który szkodę oglądnął i za takową wynagrodzenie przyznał a dziś, t. j. za tydzień po wypadku otrzymałem wynagrodzenie. Za ten pośpiech w oszacowaniu szkody, za prędkie nadesłanie wynagrodzenia, bo do tygodnia po pożarze, zanoszę tą drogą Szan. Towarz. »Wisła« serdeczne podziękowanie staropolskiem »Bóg zapłać«, a skoro nowe budynki postawię, to je tylko we »Wiśle« zaasekuruję, bo się przekonałem, że »Wisła« prędko szkodę płaci a wynagrodzenie rzetelnie oblicza.

Miechocin, dnia 18 listopada 1911. *Andrzej Tęcza.*

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 26 listopada:

Pszenica	Kor.	10·70	do	11·10	za 50 kg.
Żyto	„	9·80	„	10·20	„
Jęczmień	„	9·40	„	9·90	„
Owies	„	9·60	„	10·10	„
Otręby pszenne	„	6·75	„	6·85	„
Otręby żytnie	„	6·70	„	6·85	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 26 listopada:

Buhaje	Kor.	118	do	290	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	120	„	365	„
Jałówki	„	120	„	220	„
Cielęta	„	29	„	73	„
Owce i kozy	„	20	„	32	„
Świnie bita waga)	„	144	„	164	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Józef Fornal).

Pierwsze, drugie, całkiem czysta,
Cud był w Kana Pana Chrysta,
Drugie, trzecie, trochę czwarte,
Gdy nalejesz, w szklance jest zawarte,
Reszta czwartej powiedz przecie,
Karciarz, muzyk, znają w świecie.
Całość zaś był człowiek słynny,
Królu, ludu w Madryt czynny.

2. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Słuchał Waluś pilnie — pierwrzej, czwartej, [trzeciej, piatej
I długo o tem myślał w drugie czwarte,
Bo całość jest to rzecz święta
I święci tylko są jej warte

3. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Pierwsza pierwsza tak wołają naszych dzieci [dzieci,
Druga druga ta się z niemi i bawi i pieści,
Trzecia trzecia, tak im nuci, kiedy je usypia,
Czwarta druga ptak, co w burzę śpiewając za-[sypia.

Całość wszyscy wiecie,
To miasto na świecie.

4. SZARADA.

(Ułożyła B. Moroniówna).

Jest zaimkiem druga zgłoska,
Pierwsza zaś jest samogłoska,
Trzecia morska ryba,
Każdy przyzna chyba.
Króla Zygmunta Augusta
Dziełem, pierwsza czwarta.
Całość jest potrzebna zrana,
Lecz nie powiem proszę pana.

5. SZARADA.

(Ułożył Władysław Łukasik).

Pierwsze mówi, kto wesoły,
Wstecz zaś drugie orza woły.
Całość rodzaj serenady,
Gdy ogniste biją grady.
Trąbią go w wojnie trębacze,
Gdy na polu kruk zakracze.

6. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożył Jan Ermel).

CHAIM LERZ

Odgadnąć zawód tej osoby.

7. SZARADA.

(Ułożył Władysław Łukasik).

Pierwsza znajdziesz przy płomyku,
Druga — przebacz czytelniku,
Czytelniczko przebacz miła,
Że się dusza odważyła
Mówić przez nią; całość w »Roli«
Rozwesela cię w niedoli.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 30 listopada 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 45 »Roli«: 1. Kwadrat: **Rasa, arab, sale, Abel.** 2. Zagadka: **Kościół.** 3. Szarada: **Czarnogóra.** 4. Szarada: **Listopad.** 5. Szarada: **Szarada.** 6. Szarada: **Balsam.** 7. Szarada: **Okulary.** 8. Szarada: **Belgrad.**

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Józef Fornol z O., Jan Ermel z R., A. Wieczorek z Ch., K. Szeliga z B., J. Synowiec z Ś., J. Drag z R., K. Stańczyk z T., F. Teper z M. K., S. Bronikowski z M., R. Kula z M. K., Anna Hetper z B., H. Łukawski z J., I. Byrski z K., W. Skibińska z T., K. Drzewicki z N., J. Suleja z P., A. Orzechowa z K., W. J. Lerch z Ł, W. Moroń z Ł., A. Bezokówna z K. M., J. Kobylański i Czytelnia TSL. z C.. A. Zieliński z M. Z., R. März z M., M. Dudek z Z., A. Zieminski z K., Józef Gasiński z B., S. Czaja z Szcz., Stesłowicz D. z W., J. Kapuściński z L., J. Kosiński z P., J. Habela z J. P., K. Żyła w F., Paul Sz. z N., K. Suchanek z W. G., J. Walatek z R., Z. Oraczewska z Ż., J. Hajos z S., A. Klus z M., J. Klus z Cz., J. Płodzień z Ch., W. Słomiany z W. W., M. Kopaczyńska z M., K. Brzoza z D., J. Adamczyk z W. S., W. Głogowski z B., W. Biedroniówna z K. L, M. Radlmesserówna z S., W. Miśniak z P., J. Hirszberg z K., J. Czader z S. W, F. Siekaniec z D., W. Typrowicz z C A. Szarek z S. W., A. J. Byłów z M., Jan Dołomis z G., J. Maziarz z Z., Ks. J. Koza z S., A. Żebrok z B., Wł. Stefański z G., P. Juroszek z I., K. Sikora z S., J. Krzemień z W., J. Ratyński z M., F. Zydroń z D., W. Lubas z G., W. Ćwiok z P. B., Fr. Szajter z O., Jan Czechura z P.. J. Midowicz z S.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Listopad*** wylosował p. **Jan Suleja** z P., zaś drugą p. t. ***W sieci*** p. **Karol Brzoza** z D.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara**
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.